POD SZTANDAREM NIEPOKALANEJ

Czerwiec 2020 Czasopismo rzymskokatolickie Nr 6 (122) 2020

O słodkie Serce! proszęć najgoręcej, spraw, niech Cię co dzień kocham coraz więcej!

"Tak tedy toczy się walka szatana w wszechświecie od wieku do wieku. Toczy się ona w nadziemskich regionach, gdzie aniołowie, jak św. Paweł się wyraża, walczą przeciwko «duchownym złościom podniebia» (Ef. 6, 12) o prawa i chwałę Bożą oraz o sprawę Chrystusową i duchowe dobro ludzi; toczy się na ziemi, gdzie hufce szatańskie wspierane wysiłkami ludzi oddanych szatanowi, z którym stanowią poniekąd jedno ciało moralne (nie mistyczne!), z Lucyferem na czele, walczą przeciwko ludziom zjednoczonym z Chrystusem-Głową w Ciało mistyczne, wspieranym pomocą aniołów. Podobnie jak Chrystus-Wódz prowadzi walkę z szatanem przez Kościół swój, będący narzędziem Chrystusa przy zbawieniu i uświęcaniu ludzi, tak (analogicznie) szatan posługuje się żydostwem (zwłaszcza oficjalnym) poniekąd jako narzędziem, z którego pomocą zwalcza on królestwo Chrystusa, podniecając imperializm żydowski. Taki jest tragiczny los narodu ongiś wybranego. W zaślepieniu swym odrzucił on Chrystusa i popadł w straszne poddaństwo szatana; ze «*synagoga Dei*» stał on się «*synagoga satanae*» [«zborem szatana»] (Apok. 2, 9). I tak toczy się walka w zaświatach i na ziemi; walka gigantyczna między niebem a ziemią, między światłem a ciemnościami, między nadprzyrodzoną łaską a szatańską złością, między miłością a nienawiścią. Walkę tę przedstawia z tak wstrząsającą plastyką św. Ignacy Loyola w swych *Ćwiczeniach Duchownych* (*Rozważanie o dwóch sztandarach*)". (Ks. Dr Aleksander Żychliński, *Tajemnica katolicyzmu*. Poznań 1946, ss. 81-82).

Spis treści

Akt miłości ku Sercu Jezusowemu 3

"Annum Sacrum". Encyklika o poświęceniu rodzaju ludzkiego Najświętszemu Sercu Jezusa 4
Papież Leon XIII

Krótka nauka homiletyczna na Niedzielę drugą po Zielonych Świątkach 10
Ks. Jakub Wujek SI, Bp Władysław Krynicki

Uwielbienia łaski Bożej. – Z łaską otrzymujemy siedem darów Ducha Świętego, które wprowadzają ze sobą osiem błogosławieństw Chrystusowych i owoce Ducha Świętego 14
O. Euzebiusz Nieremberg SI i Ks. Dr Maciej Józef Scheeben

Żywot świętej Marianny Egniskiej, Dziewicy 23
"Żywoty Świętych Pańskich"

Postęp duszy, czyli wzrost w świętości. – Duch służby Bożej 27
O. Fryderyk William Faber

Akt miłości ku Sercu Jezusowemu

O najukochańsze Serce Jezusa mojego, świątynio Bóstwa, stolico miłości, źródło łask! Tyś nad wszystkie serca najzacniejsze, najwspanialsze, najczystsze, najniewinniejsze, najcierpliwsze, pełne miłosierdzia i gorącej miłości ku ludziom. Ty jesteś Sercem naszego Stwórcy, Odkupiciela, Króla, Ojca, Przyjaciela i Oblubieńca naszych dusz. Ty jesteś ukształtowane z najczystszej Krwi Niepokalanej Bogarodzicy Panny, Tyś początkiem życia ludzkiego w naszym najmilszym Zbawicielu. Tyś źródłem owej nieoszacowanej Krwi, którą jesteśmy odkupieni. Ty prawdziwie wszystkich nas kochasz, sprawiedliwych oraz grzeszników. Ty z miłości do nas jesteś przebite ostrym grotem włóczni. Tyś miłym gniazdeczkiem Gołąbka Niebieskiego, Ducha Najświętszego, Tyś fortecą naszych dusz. Któraż rzecz nad Ciebie może być godniejsza naszej miłości i dziękczynienia? Przyjmijże więc, o Serce Najświętsze, najsłodsze, najukochańsze, przyjmij wewnętrzne uczucia mego serca, które Ci ofiaruję, i racz je uczynić godnymi Ciebie. Dziękuję Ci pokornie za Twoją ku mnie i wszystkim ludziom miłość i za niezliczone wylane na nas dobrodziejstwa. Łączę się z Tobą jak najściślej, Ciebie kocham całym sercem i wszystkimi uczuciami, oddaję Ci siebie całego i wszystkich do mnie należących. Tobie chwała, cześć, dziękczynienie; Tobie miłość i wieczne panowanie nad ludzkimi sercami. Amen.

(Według ojca Gallliffeta SJ)

Bp Józef Sebastian Pelczar, *Nabożeństwo do Najświętszego Serca Jezusowego według objawień danych św. Małgorzacie Marii i żywot tejże Świętej,* Rzeszów 2017, s. 301-302.

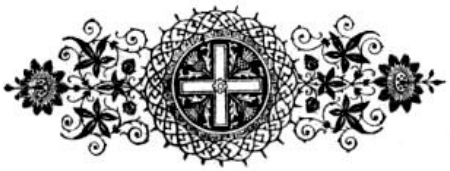

ANNUM SACRUM

ENCYKLIKA PAPIEŻA LEONA XIII O POŚWIĘCENIU RODZAJU LUDZKIEGO NAJŚWIĘTSZEMU SERCU JEZUSA

Do Czcigodnych Braci Patriarchów, Prymasów, Arcybiskupów i innych Pasterzy, pozostających w zgodzie i łączności z Stolicą Apostolską.

LEON XIII, PAPIEŻ.

Czcigodni Bracia! Pozdrowienie Wam i błogosławieństwo Apostolskie!

Niedawno temu, jak Wam wiadomo, zarządziliśmy listem apostolskim rok święty, który ma się obchodzić niebawem według starodawnego zwyczaju i porządku w tym błogosławionym mieście Rzymie. Ażeby zapewnić i przygotować doskonalszy obchód tej uroczystości religijnej, występujemy dziś z inicjatywą wspaniałego projektu, po którym, jeśli wszyscy przejmą się jego doniosłością i przyłączą się do niego ze zgodną gotowością, spodziewamy się słusznie owoców wybornych i trwałych dla imienia chrześcijańskiego najpierw, a następnie dla całego społeczeństwa ludzkiego.

Już nieraz za przykładem naszych poprzedników, Innocentego XII, Benedykta XIII, Klemensa XIII, Piusa VI, Piusa VII i Piusa IX dokładaliśmy starań, by zatwierdzić i wyprowadzić na szerszy widok publiczny nader chwalebne nabożeństwo, które ma za przedmiot cześć Najświętszego Serca Jezusa, w pierwszym rzędzie naszym dekretem z 28 czerwca 1899 r., który podnosi uroczystość Najświętszego Serca do rytu I klasy. Obecnie zajmuje nas myśl hołdu wspanialszego, hołdu, który będzie niejako uwieńczeniem i dopełnieniem wszystkich honorów, które zwykło się oddawać Najświętszemu Sercu, a ufamy, że będzie wielce miły Jezusowi Chrystusowi, naszemu Zbawcy. Wszelako projektu, o którym mówimy, nie przedstawia się dziś po raz pierwszy. W istocie, lat temu około 25, w przeddzień obchodu dwusetnej rocznicy powierzonego św.

Małgorzacie Marii Alacoque boskiego posłannictwa rozszerzania czci Najświętszego Serca, zewsząd nie tylko od osób prywatnych, lecz i od biskupów nadeszły liczne prośby do Piusa IX, by raczył poświęcić Najsłodszemu Sercu Jezusowemu całe społeczeństwo ludzkie. Uznano za stosowne odroczyć wykonanie tego projektu, by powziąć o nim decyzję w dogodniejszych warunkach. Tymczasem zaś kraje, które by tego pragnęły, upoważniono do dokonania swej konsekracji według wskazanego wzoru. Obecnie, kiedy dołączyły się nowe pobudki, uważamy projekt za dojrzały do wykonania.

Nasamprzód ten wspaniały i najwyższy hołd poświęcenia się i miłości należy się w zupełności Jezusowi Chrystusowi jako Najwyższemu Panu i Mistrzowi. Królestwo Jego bowiem nie ogranicza się tylko do narodów katolickich, ani nawet do tych wszystkich, którzy należycie ochrzczeni należą z prawa do Kościoła, choć błędna nauka odwodzi ich od drogi prawdy, albo niezgoda odłącza ich od miłości. Ono rozciąga się jeszcze na wszystkich, ilukolwiek ich jest, którzy żyją z dala od wiary chrześcijańskiej, tak że w istocie cały rodzaj ludzki pozostaje pod władzą Jezusa Chrystusa. Albowiem Temu, który jest Synem jednorodzonym Ojca, tej samej co On substancji, "jasnością chwały i wyrażeniem istności Jego" (1), wszystko winno być wspólne z Ojcem, a zatem także najwyższe władztwo nad wszystkimi rzeczami. Dlatego też Syn Boży mówi o sobie u proroka: "*Jam jest postanowion królem od Niego nad Syjonem, górą świętą Jego. – Pan rzekł do Mnie: Tyś jest Synem Moim, jam Ciebie dziś zrodził. Żądaj ode Mnie i dam Ci narody w dziedzictwo Twoje a w posiadanie kraje ziemi* (2). Tymi słowy oznajmuje, iż otrzymał od Boga równocześnie władzę nad całym Kościołem, oznaczanym przez górę Syjon, i nad resztą ziemi, jak daleko tylko sięgają jej granice. Podstawa tego panowania jest dość wyraźnie wskazana słowami: *Tyś jest Synem Moim*. Przez to samo bowiem, że jest Synem Króla, jest dziedzicem całej Jego potęgi. Stąd te słowa: *Dam Ci narody w dziedzictwo Twoje*. Apostoł używał tych samych wyrażeń: *Postanowił Go dziedzicem wszystkiego* (3).

Przede wszystkim jednak należy wziąć na uwagę to, co Jezus Chrystus powiedział o swej godności królewskiej już nie przez apostołów i proroków, lecz własnymi usty. Na pytanie zadane Mu przez sędziego rzymskiego: *Toś ty jest król?* (4) odpowiada bez wahania: *Powiedziałeś, jestem królem w istocie*. A wielkość Jego potęgi, bezkresna rozległość Jego królestwa ujawnia się w tych słowach

dobitniejszych jeszcze, którymi się zwraca do apostołów: *Dana mi jest wszystka władza na niebie i na ziemi* (5). Jeśli wszelka władza dana jest Chrystusowi, wynika stąd, że Jego panowanie winno być najwyższe, nieograniczone, całkowicie niezależne. Nic Mu nie dorównywa i nie może iść z Nim w porównanie. Jeśli ta władza została Mu dana na niebie i na ziemi, ziemia i niebo winny się ugiąć w posłuszeństwie Jego rozkazom. I w rzeczy samej Jezus Chrystus wykonywał to prawo szczególniejsze, Jemu tylko właściwe, kiedy rozkazał apostołom rozpowszechniać swą naukę, odradzać ludzi chrztem, czynić ich członkami Kościoła, obowiązywać ich do zachowania swoich praw, których nikt nie może odtrącić bez narażenia na niebezpieczeństwo swego zbawienia.

Jednakże to nie wszystko. Chrystus nie tylko jest królem z prawa urodzenia jako Syn jedyny Boga. Jest On królem także z prawa podboju. Albowiem *wyrwał nas z mocy ciemności* (6). *Samego siebie dał na odkupienie* (7). I z tego tytułu nie tylko katolicy i wszyscy, którzy otrzymali chrzest, lecz naprawdę wszystkie narody i wszystkie jednostki ludzkie stały się Jego zdobyczą (8).

"Pytasz się, co kupił? – mówi bardzo trafnie o tym przedmiocie św. Augustyn. – Po cenie, którą zapłacił, można sądzić, co mógł nabyć w zamian. Cena zapłacona to krew Chrystusa. Znajdź coś równie cennego! Świat cały – czy to za wiele? Narody wszystkie – czy to za wiele? To co dał, warte tego wszystkiego" (9).

Dlaczego jednak niewierni nawet podlegają potędze i panowaniu Jezusa Chrystusa? Św. Tomasz podaje doskonałą rację. Mówiąc o władzy sędziowskiej Chrystusa, pyta się, czy władza ta rozciąga się na wszystkich ludzi, i na podstawie zasady, że władza sędziowska wypływa z władzy królewskiej, wyciąga wyraźny wniosek: "Chrystus ma władzę nad wszystkimi rzeczami, chociaż nie wykonywa jeszcze faktycznie tego panowania powszechnego" (10). Władza i panowanie Chrystusa wykonywa się przez prawdę, przez sprawiedliwość a przede wszystkim przez miłość.

Do tych dwóch tytułów potęgi i władzy nad nami pozwala nam Chrystus w swej dobroci dołączyć dobrowolnie trzeci. Chcemy mówić o dobrowolnym poświęceniu się. Zapewne, Jezus Chrystus, Bóg zarazem i Odkupiciel, jest w posiadaniu pełnym i całkowitym wszystkich rzeczy. Co do nas, nasze ogołocenie, nasze ubóstwo jest tak wielkie, że od siebie nic zgoła nie mamy, co byśmy mogli Mu

zaofiarować. Atoli taka jest Jego dobroć, taka Jego miłość nieskończona ku nam, iż chce łaskawie zgodzić się na to, abyśmy ofiarowali i poświęcili Mu Jego własne dobra, jak gdyby to były dobra nasze. Nie dosyć powiedzieć, że przystaje na to, On o to prosi: *Daj mi, synu mój, serce twoje* (11). Możemy więc sprawić Mu na pewno przyjemność ofiarą samorzutną swych uczuć. I naprawdę poświęcić się Jemu to pokazać, że uznajemy i przyjmujemy chętnie Jego panowanie, to dowieść, że, gdyby rzecz ofiarowana należała do nas, z największą radością oddalibyśmy ją Jemu, i że prosimy go, by ją raczył przyjąć jako pochodzącą od nas, lubo On jest jej Panem. Taka jest doniosłość aktu, do którego Was zapraszamy, takie znaczenie naszych słów. A ponieważ Najświętsze Serce jest symbolem i żywym obrazem nieskończonej miłości Jezusa Chrystusa, która nas pobudza do wzajemności, pożądanym jest najzupełniej poświęcić się temu najdostojniejszemu Sercu. Akt ten wychodzi na oddanie się i przywiązanie do Chrystusa, gdyż wszelki honor, wszelki hołd, wszelki objaw pobożności względem Boskiego Serca zmierza prawdziwie i właściwie do samej osoby Jezusa Chrystusa.

A zatem wzywamy i zachęcamy wszystkie osoby, znające i miłujące Boże Serce, do wykonania tego aktu poświęcenia się. Jest żywym naszym pragnieniem, aby w tym samym dniu i w tym samym czasie wznosiły się ku przybytkom niebieskim oświadczenia tylu tysięcy serc, dokonywujących tej samej konsekracji. – Ale czyż zapomnimy o tych niezliczonych nieszczęśliwych, których oczom nie zaświeciła jeszcze prawda chrześcijańska? Jesteśmy przedstawicielem Tego, który przyszedł ratować co zaginęło, który przelał krew swoją w ofierze dla zbawienia całego rodzaju ludzkiego. Toteż troską naszą ustawiczną jest powoływanie do życia prawdziwego tych, którzy siedzą w cieniach śmierci. W tym celu rozsyłamy do wszystkich części świata posłańców Chrystusa, którzy by ich oświecali. Teraz zaś, wzruszeni smutnym ich losem, polecamy ich usilniej Najświętszemu Sercu Jezusowemu i poświęcamy ich temu Sercu, o ile to w naszej mocy. – Tym sposobem poświęcenie to, które doradzamy wszystkim, wszystkim też wyjdzie na korzyść.

Po tym akcie osoby, w których duszy panuje poznanie i miłość Jezusa Chrystusa, uczują łatwo w sobie wzrost wiary i miłości. Ci, którzy znając Chrystusa, nie dbają o Jego prawo i Jego przykazania, będą mogli zapalić się przy tym Sercu płomieniem miłości. Dla bardziej jeszcze nieszczęsnych ofiar ślepego zabobonu (12)

prosić będziemy wszyscy jednym sercem o pomoc niebieską, aby Chrystus, od którego *władzy* zależą, *wykonywał* kiedyś nad nimi swe panowanie, nie tylko w przyszłym wieku, gdy spełni nad wszystkimi swą wolę, zbawiając jednych a karząc drugich (13), lecz także w tym życiu śmiertelnym, udzielając im wiary i sprawiedliwości. Oby tymi cnotami ci nieszczęśliwi oddawali Bogu cześć Mu należną i doszli do wiecznej w niebie szczęśliwości.

Poświęcenie to przynosi również państwom nadzieję lepszej doli. Może ono bowiem odnowić lub zacieśnić węzły, łączące mocą samej natury społeczeństwa z Bogiem. – W ostatnich czasach usiłowano wznieść mur między Kościołem a społecznością świecką. – W ustroju i zarządzie państw nie bierze się zgoła w rachubę prawa Bożego ani Jego nietykalnej powagi. Zmierza się do tego, by żaden wpływ religijny nie dosięgał stosunków życia społecznego. Jest to równoznaczne ze zniweczeniem wiary Chrystusowej i, gdyby to było możliwe, z wygnaniem Boga samego z tego świata. Gdy umysły raz nadęte taką zarozumiałością, cóż dziwnego, że większa część rodzaju ludzkiego staje się ofiarą wywrotów i kołysana jest bałwanami, które nie pozwalają nikomu żyć bez obaw i ciągłym grożą niebezpieczeństwem? Gdy tylko zlekceważy się religię, koniecznym następstwem upadają najpewniejsze wały ochronne bezpieczeństwa publicznego. Atoli Bóg, postanowiwszy wymierzyć tym buntownikom karę sprawiedliwą i zasłużoną, wydaje ich w niewolę własnych namiętności, aby się sami zgubili nadmiarem swego wyuzdania.

Stąd owa powódź złego, które od dawna nas przytłacza i domaga się niezbicie, abyśmy prosili o pomoc Tego, który jeden zdoła nas wybawić. A któż jest tym Zbawcą, jeśli nie Jezus Chrystus, Syn jednorodzony Boga? *Albowiem nie jest pod niebem inne imię dane ludziom, w którym mielibyśmy być zbawieni* (14).

Do Niego tedy należy się uciekać, do Niego, który jest *drogą, prawdą i żywotem*.

Zabłąkano się, należy wrócić na dobrą drogę. Ciemności zagęściły się w umysłach, potrzeba, by światło prawdy rozproszyło te mroki. Śmierć rzuca się na nas, konieczna przylgnąć do życia. Wtedy wreszcie będzie można uleczyć tyle ran, wtedy zakwitnie na nowo prawo i zajaśnieje nadzieja, że odzyska dawną powagę. Pokój wróci wraz ze swym powabem, swymi korzyściami, miecz i wszelka broń wypadnie z rąk, gdy wszyscy z radości poddadzą się królestwu Chrystusowemu,

gdy wszyscy słuchać Go będą, a *wszelki język będzie wyznawał, iż Pan Jezus Chrystus jest w chwale Boga Ojca* (15).

Kiedy Kościół nazajutrz po swych narodzinach jęczał pod jarzmem Cezarów, krzyż ukazał się w powietrzu młodemu cesarzowi, by obiecać i dać mu świetne a szybkie zwycięstwo. – Dziś natomiast oczom wszystkich ukazuje się inny znak, inna wróżba Boża: Najświętsze Serce Jezusa z górującym nad nim krzyżem, jaśniejące promiennym blaskiem wśród otaczających je płomieni. W nim to pokładać się winny wszelkie nadzieje, od niego należy wypraszać ratunek i spodziewać się zbawienia.

Chcemy wreszcie wspomnieć tutaj o pewnej sprawie, wprawdzie osobistej, nie pozbawionej jednak znaczenia, gdyż ważność jej skłoniła nas do powzięcia tego projektu. Oto Dawca wszelkiego dobra świeżo uwolnił nas od ciężkiej choroby. Przyczyniając się do pomnożenia czci, oddawanej Najświętszemu Sercu Jezusowemu, chcemy dać publiczny wyraz swej wdzięczności.

Dlatego rozporządzamy, ażeby w dniach 9-ym, 10-ym i 11-ym najbliższego miesiąca czerwca w kościele głównym każdego miasta lub każdej miejscowości odprawiane były określone z góry modły publiczne. W każdym ze wskazanych dni do innych modłów winny być dołączone Litanie do Najświętszego Serca, zatwierdzone naszą powagą. Ostatniego dnia będzie odmówiony akt poświęcenia się, który Wam, Czcigodni Bracia, przesyłamy wraz z tym listem.

Jako zadatku darów niebieskich i w dowód naszej życzliwości udzielamy miłościwie w Panu Wam jako też duchowieństwu i ludowi, podlegającemu Waszej jurysdykcji, apostolskiego błogosławieństwa.

Dan w Rzymie u św. Piotra 25 maja 1899, 22-go roku naszego pontyfikatu.

Leon XIII, Papież.

Przypisy:

(1) Żyd. 1, 3. (2) Ps. 2, 6-8. (3) Żyd. 1, 2. (4) Jan 18, 37. (5) Mt. 28, 18. (6) Kol 1, 13. (7) 1 Tym. 2, 6. (8) 1 Piotr 2, 9. (9) Enarr. in Ps. 95, n. 5. (P. L. 37, 1231). (10) 3 p. 4. 59, 2. 4. (11) Przypow. 23, 26. (12) Dla pogan. (13) Św. Tomasz, l. c. (14) Dz. Ap. 4, 12. (15) Filip. 2, 11.

Tłumaczenie encykliki zawarte w książce: O. Artur Vermeersch T. J., *Nabożeństwo do Najśw. Serca Jezusa w praktyce i w teorii.* Wydanie siódme, przejrzane, uzupełnione i uzgodnione z encykliką "Miserentissimus". Spolszczył ks. Herman Libiński T. J., Kraków 1933. WYDAWNICTWO KSIĘŻY JEZUITÓW. (BIBLIOTEKA ŻYCIA WEWNĘTRZNEGO. TOM XXXVI), ss. 882-891.

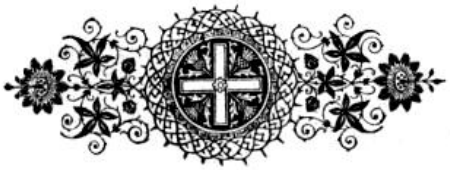

KRÓTKIE
NAUKI HOMILETYCZNE
na niedziele i uroczystości całego roku

WEDŁUG

Postylli Katolickiej Większej

KS. JAKUBA WUJKA SI

OPRACOWAŁ

BP WŁADYSŁAW KRYNICKI

Niedziela druga po Zielonych Świątkach

Ewangelia dzisiejsza dotyczy naprzód Żydów, którzy najpierwsi byli zaproszeni na wieczerzę przez Chrystusa sprawioną, jako potomkowie wiernego Abrahama i dziedzice obietnic Boskich. Ale ponieważ się wymawiali, odjęte zostało od nich królestwo Boże i dane innym narodom, aby się tym ostatnim na pożytek wieczny obróciło. My to właśnie jesteśmy z tych, których Gospodarz Niebieski rozkazał szukać na ulicach, drogach i opłotkach, lecz biada nam, jeślibyśmy się również mieli wymawiać i gardzić szczodrobliwością Boga naszego. Albowiem ani proszony, ani przymuszony, ani żadną potrzebą własną zniewolony, Pan Wszechmocny trojaką wieczerzę zgotować nam raczył: naprzód świętą Ewangelię Chrystusową i prawdę w Kościele katolickim zachowaną; po wtóre, święte Sakramenty, a zwłaszcza Najświętszy Sakrament Ciała i Krwi Pańskiej na ostatniej wieczerzy od Pana Jezusa ustanowiony; po trzecie, święte wesele w niebiesiech i wieczne w Bogu odpocznienie. O wielkaż to i znakomita wieczerza, bo wielki i przechwalebny Pan, który nam ją nagotował naprzód w powszechnym czyli

katolickim Kościele swoim, a potem w chwale wiekuistej! Wieczerza, wielkim kosztem sprawiona, bo nie skazitelnymi złotem, srebrem, pieniędzmi, ale najdroższą Krwią Syna Bożego! Drogie to potrawy, męką i zasługami Zbawiciela zaprawione, zdolne nasycić duszę w zupełności; ktokolwiek ich pożywa, ten ma grzechów odpuszczenie, pokój sumienia, pokój z Bogiem, sprawiedliwość, łaskę i dziedzictwo w Królestwie Niebieskim.

Znamienitość owej wieczerzy, jaką nam Pan Bóg zgotował, zaleca jeszcze i ta okoliczność, że powołuje na nią nie przez lada sługę, lecz przez Najmilszego Syna swego, którego na ten świat posłał. Przyszedł Zbawiciel i, przyjąwszy na się postać sługi, zaprosił rodzaj ludzki na wieczerzę, mówiąc, iż już wszystko gotowe. Gotowe miejsce: *Idę gotować wam miejsce* (Jan XIV, 2). Gotowe stoły: *abyście jedli i pili u stołu mego w królestwie moim* (Łk. XXII, 30). Gotowy chleb: *Dałeś im z nieba bez pracy chleb gotowy* (Mądr. XVI, 20). Gotowe potrawy: *Woły moje i karmne rzeczy są pobite, i wszystko gotowe, pójdźcie na gody* (Mt. XXII, 4). Gotowe wino: *Pijcie a upajajcie się* miłością Boga naszego, *najmilsi* (Pieśń V, 1). Gotowi usługujący, święci aniołowie, *na posługę posłani dla tych, którzy dziedzictwo zbawienia wziąć mają* (Hebr. I, 14). Na ostatek gotów sam Oblubieniec nasz, Jezus Chrystus, który się przepasze i każe nam siedzieć i będzie się przechodził i sam będzie nam służył. Potrzeba tylko się umyć, to jest oczyścić serce i zasiąść do stołu Jego, albowiem tych jedynie dopuszczą na ową świętą wieczerzę, którzy mają serce czyste i niewinne ręce.

Ten najwyższy sługa Boży, Jezus Chrystus, Jednorodzony Syn Niebieskiego Gospodarza, aby mógł do końca świata zwoływać wszystkie narody, przybrał sobie i posyła pomocników swoich: Apostołów, biskupów, kapłanów, których On jest głową niewidzialną. Dla tym zaś skuteczniejszego zjednoczenia wszystkich w nauczaniu jednejże prawdy i sprawowaniu dzieła zbawienia, postawił nad nimi widzialnego namiestnika swego na ziemi w osobie Piotra Apostoła i jego prawowitych następców, biskupów rzymskich. Bez takiej jedności kapłanów w biskupie, a biskupów w papieżu, Chrystus nic nie działa w Kościele swoim. Kto więc opiera się prawowitym biskupom, ten opiera się papieżowi, ten nie ma posłannictwa od Boga, przez tego Chrystus nie woła na wieczerzę niebieską, ten z Nim nie będzie biesiadował w królestwie Ojca.

Trzy są główne przyczyny, odwodzące ludzi od świętej wieczerzy: chciwość, pycha i rozkosz zmysłowa. Chciwym był ów pierwszy z wymawiających się od zaproszenia: *Kupiłem wieś i koniecznie muszę wyjść i oglądać ją*. Nienasycony to był człowiek, dom do domu, rolę do roli, wioskę do wioski przyłączający. O nierozumny, jeszcześ wsi nie widział, a już ją kupiłeś. Należało wprzód ją obejrzeć, a potem targować. Gdybyś jej się dobrze przypatrzył, może byś się o nią tak bardzo

nie starał z uszczerbkiem własnej duszy, z zaniedbaniem wieczerzy niebieskiej. Nie rozważyłeś nieboraku, że krótkie jest posiadanie na ziemi. Okładasz się majętnościami, może nawet z krzywdą ludzką, a nie zmieścisz się ciasną furtką do nieba. Nie przeciśniesz się tam, musisz tu wszystko zostawić, musisz zdać liczbę z włodarstwa swego, a biada ci, jeśli dostaniesz się na sąsiada bogaczowi ewangelicznemu. Inny zaś mówi: Nie potrzeba mi kościoła. A cóż mi kościół da? Niechaj się ksiądz, jeśli chce, za mnie modli. Teraz żniwo, teraz zimno, teraz gorąco, teraz jarmark, teraz to, teraz owo, teraz muszę dom kupić, teraz rolę, teraz to lub owo sprzedać. I mniema, że się tym wymówił. A chociaż Chrystus przez sługi swoje ustawicznie woła: *Biada wam, którzy dom do domu przyłączacie, a rolę do roli przyczyniacie* (Iz. V, 8), choć gdzieindziej mówi: *Nie troszczcie się o duszę waszą, co byście jedli, ani o ciało wasze, czym byście się odziewali... Nie skarbcie sobie skarbów na ziemi, gdzie rdza i mól psuje i gdzie złodzieje wykopywają i kradną* (Mt. VI, 25. 19), to wszystko niczym u chciwego; woli on skarby i dochody swoje, niż przykazanie i wołanie Chrystusowe.

Obrazem pysznych był drugi, który wzgardził zaproszeniem, a to pod pozorem, że kupił pięć jarzm wołów i chciał ich doświadczyć. Pyszny bowiem nikomu nie rad wierzy, jedno własnej głowie i własnemu rozumowi swojemu; niczego nie uzna, czego przedtem pięciu zmysłami swoimi nie doświadczy i nie spróbuje, i mówi z niewiernym Tomaszem: póki nie ujrzę, póki się nie dotknę, póki się nie domacam, póki własnym rozumem nie przeniknę, tedy nie uwierzę. A zapomina o tym, że słaby rozumek ludzki niezgłębionych tajemnic Bożych przeniknąć nie zdoła, choćby nie wiem jak tego pragnął; że dosyć mu na tym, gdy wie z pewnością, co wiedzieć łatwo może, iż tak Pan Bóg objawił i nam przez swój nieomylny Kościół rzymskokatolicki do wierzenia podał. Przeciwko takim nierozsądnym pyszałkom mówi Bóg usty Izajasza proroka: *Jeśli wierzyć nie będziecie, nie ostoicie się* (Iz. VII, 9).

Na koniec obrazem rozkoszników był trzeci, który *rzekł: żonę pojąłem, więc nie mogę przyjść*. Wprawdzie małżeństwo złe samo z siebie nie jest, gdyż owszem Bóg je w raju uświęcił błogosławieństwem swoim, a Chrystus Pan podniósł do godności Sakramentu; lecz niestety, rzadki je zawiera tak, jakby należało: nie tyle dla wspólnej pomocy i towarzystwa, dla bogobojnego wychowania dziatek, dla ustrzeżenia się grzechu, ile raczej dla samej pożądliwości cielesnej. A inny, straciwszy bojaźń Bożą, już ani dba o małżeństwo, ani się ludzi wstydzi, ani o zbawienie duszy nie stoi. Powiedz mu z Pawłem św., że ciało jego winno być Kościołem Ducha Świętego, że kto gwałci Kościół Boży, tego Bóg zatraci, że cudzołożników i nieczystych ludzi Pan Bóg sądzić będzie: on nie przestanie się

wymawiać od zaproszenia na wieczerzę niebieską, bo sobie upodobał strawę wieprzów i nią się kontentuje. Lecz komu przez to źle czyni, czy nie sam sobie? A nawet i w małżeństwach, skądinąd zacnych i uczciwych, niekiedy jedno drugiemu przeszkadza do prawdziwej pobożności, która by się łatwo i z obowiązkami domowymi zgodzić mogła. Rad by mąż pilniej szukał zbawienia duszy, ale mu żona nie dopuści. Rada by częściej żona śladem świętobliwości chodziła, ale przed mężem nie może, a tak mnóstwo ludzi przez takie małżeństwa od wieczerzy niebieskiej daje się odciągać na pokątne wieczerze czartowskie i na zgubę wiekuistą.

Słysząc ów święty Gospodarz, co się stało, a jako się wszyscy wymawiali, tak do sługi powiedział: *żaden z owych mężów, którzy są zaproszeni, nie skosztuje wieczerzy mojej*. Ponieważ tak rozliczne wymówki przywodzą, a nie chcą przyjść na wieczerzę, to jest do jedności wiary katolickiej, do częstego i pobożnego używania Sakramentów świętych, ani nawet do żywota wiecznego, więc też tej mojej wieczerzy nie skosztują na wieki. Co zaś im było zgotowane, dostanie się ubogim i ułomnym i ślepym i chromym. A naprzód ubogim w duchu, to jest posłusznym i pokornym, którzy wołania sług Bożych, na wieczerzę niebieską wzywających, radzi słuchają i gotowi są dla Chrystusa wszystkiego się wyrzec i wszystko opuścić. Po wtóre ślepym, którzy rozum swój pod posłuszeństwo wiary zniewalają i nie sądzą według zmysłów i przywidzenia swego, ale z nieomylnym Kościołem Chrystusowym trzymają i po prostu wierzą, czczą, chwalą i przyjmują, co im tenże Kościół do wierzenia i do uczczenia podaje. Na koniec chromym, którzy ciało swe i zmysły pod panowanie ducha podbijają, którym świat ukrzyżowan jest, a oni światu; którzy każdą pokusę, choćby im jak oko, ręka lub noga miłą była, od siebie odcinają, wiedząc, iż lepiej jest chromym i ułomnym wnijść do żywota wiecznego, niż z zupełnością członków iść na potępienie wieczne. O szczęśliwi to ludzie, którzy zawsze czuwają nad sobą, którzy w bojaźni zbawienie swoje sprawują i pamiętają na rzeczy ostateczne. Takimi bądźmy, chrześcijanie katolicy, a mając na pieczy wieczną duszy własnej szczęśliwość, nie zapominajmy i o tych, co grzeszą opieszałością w najważniejszej sprawie zbawienia; módlmy się za tych, których Gospodarz Niebieski w dzisiejszej Ewangelii przez sługę swego wnijść przymusza, aby dom Jego został napełniony; módlmy się, aby ich Bóg łaskawy zniewolił wnijść do owczarni swojej i sprawił w nich chęć dobrą do pracy i czujności nad własnym zbawieniem, abyśmy tak kiedyś wspólnie mogli zażywać niebieskiej uczty w przybytkach Boga i z Nim się radować na wieki.

Krótkie nauki homiletyczne na niedziele i uroczystości całego roku według *Postyli Katolickiej Większej* Ks. Jakóba Wujka opracował Ks. Władysław Krynicki. Włocławek. Nakładem Księgarni Powszechnej. 1912, ss. 193-198.

UWIELBIENIA ŁASKI BOŻEJ

według

KS. DR. MACIEJA JÓZEFA SCHEEBENA i O. EUZEBIUSZA NIEREMBERGA SI

z czwartego wydania niemieckiego

wolno przełożył

KS. JACEK TYLKA

KSIĘGA TRZECIA

O działaniach i owocach łaski

~~~~~~~

Z łaską otrzymujemy siedem darów Ducha Świętego, które wprowadzają ze sobą osiem błogosławieństw Chrystusowych i owoce Ducha Świętego

1. Jakkolwiek owe cnoty nadprzyrodzone, wlane do duszy naszej przez łaskę, są szczytne i wspaniałe, to przecież nie stanowią one wszystkiego, co otrzymujemy za jej pomocą od Ducha Świętego. Chociaż i te cnoty są także prawdziwymi darami Ducha Świętego i to szczególniejszymi i mogącymi tylko od Niego pochodzić, za pomocą których uczestniczymy w Duchu Świętym i stajemy się do Niego podobnymi: to przecież są inne jeszcze dary, szczególnie Duchowi Świętemu przypisywane, a w przeciwieństwie do owych zwane z naciskiem darami Ducha Świętego.
~~~~~~~

Wprawdzie cnoty nadprzyrodzone udzielają nam mocy i zdolności do wypełniania uczynków dobrych nadprzyrodzonych i Boskich i do prowadzenia życia nadprzyrodzonego. Atoli życie to jest tak szczytne, owa ścieżka do nieba prowadząca tak stroma, iż tenże Duch Święty użyczający nam owych cnót nadprzyrodzonych, przez które wznosimy się w górę, musi nas jeszcze podnosić i podtrzymywać na tej drodze. Cnoty nadprzyrodzone przesadzają nas na grunt życia niebieskiego, z których ma wyróść i zakwitnąć życie Boże. Ale oprócz korzeni musimy jeszcze posiadać liście i kielichy kwiatów, abyśmy mogli z góry także wciągać powietrze, światło i ciepło. Cnoty nadprzyrodzone są wiosłami, którymi poruszamy okręt duszy naszej po burzliwym morzu tego czasu ku przystani wiecznej; są one skrzydłami, na których wznieść się mamy ponad nas samych i ponad naturę całą stworzoną aż do nieba i do Boga samego. Lecz sami ze siebie jesteśmy za słabi do poruszania tych wioseł potężnych i tych skrzydeł mocnych, a chociaż byśmy wreszcie i to potrafili, to niebo jest za daleko od ziemi i za wysoko ponad nią wzniesione, abyśmy mogli ową czynnością naszą ten okręt doprowadzić do przystani niebieskiej. I dlatego to musi tenże Duch Święty który nam dał wiosła i skrzydła, jeszcze obdarzyć nas żaglami, które On sam jako potężny wiatr rozdyma i pędzi jak to ukazał się w dzień Zielonych Świątek Apostołom w wieczerniku zgromadzonym; Duch Święty jako wiatr wiejący z nieba i do nieba dążący musi lot nasz podpierać i podtrzymywać i swoją własną ręką nas podnosić.

2. Te żagle zatem albo raczej zalety i przymioty udzielone duszy naszej za pomocą łaski, którymi ją łatwo poruszać i pobudzać może Duch Święty do czynów i aktów najszczytniejszych, są właśnie według nauki św. Tomasza darami Ducha Świętego. Darów tych liczymy siedem, ponieważ także siedem jest cnót nadprzyrodzonych, a mianowicie trzy Boskie i cztery kardynalne, które Duch Święty w nas rozwija, wykończa i w ruch wprawia.

I tak dar mądrości odpowiada miłości nadprzyrodzonej; albowiem mądrość według nauki Teologów, jest owym przyjemnym poznaniem dobra najwyższego, dozwalającym nam kosztować jego rozkoszy i słodkości Boskiej, a wskutek tego rozpalającym i rozniecającym w nas miłość Bożą.

Dar rozumu objaśnia wiarę i rozszerza w niej tak jasne światło, iż już w tym życiu odczuwamy przedsmak przyszłego oglądania Boga twarzą w twarz; ten dar

naucza nas zrozumienia tajemnic, w które wierzymy i dozwala nam się tak zagłębiać w ich przepaściach, jakbyśmy je oczyma doskonale widzieli, dar ten ukazuje nam Boską prawdę w coraz jaśniejszym świetle i doprowadza nas do tego, iż się z nią łączymy coraz mocniej i silniej.

Dar rady wspiera cnotę nadziei. Duch Święty przez ten dar zbliża się do nas jako Doradca, i Pocieszyciel najlepszy i najprawdziwszy, jak to już sam Zbawiciel zapowiedział; Duch Święty doradza nam, abyśmy pożądali i pragnęli dóbr wiecznych i niebieskich i według słów Apostola św. "*prosi za nami wzdychaniem niewymownym*" (1). On doradza nam dalej, jak mamy zaufać Bogu niezmiennie i stale i Jego samego jako zadatek i rękojmię nadziei naszej silnie objąć i zachować na zawsze.

Dar mocy wspomaga i ożywia cnotę męstwa i cierpliwości, aby nie upadła nawet wśród niebezpieczeństw największych. Dar ten dodaje nam odwagi, abyśmy podejmowali z miłości ku Bogu dzieła coraz większe i trudniejsze, następnie, abyśmy się nie opuszczali w szlachetnych dążeniach, a wreszcie abyśmy nie popadli w małoduszność.

Dar umiejętności łączy się z cnotą roztropności i użycza jej większej jasności i pewności w sądach odnośnie do tego, co mamy czynić, a czego mamy zaniechać. Dar ten jest instynktem Ducha Świętego dziwnie pewnym i świętym, przez który On sam stanowczo i niewątpliwie nam oznajmia, gdzie wszystkie inne środki zwykłej roztropności już się wyczerpały, czego Bóg domaga się od nas.

Dar pobożności wydoskonala w nas cnotę sprawiedliwości tak względem Boga jak i względem bliźniego. Dar ten czyni wolę naszą łagodną, pobożną, powolną na wszelkie wymagania sprawiedliwości, abyśmy im odpowiadali nie tylko tak, jak tego surowość prawa żąda, ale także abyśmy oddawali z poddaniem się najzupełniejszym i z miłością szczerą Bogu i bliźniemu to, co im się należy.

Dar bojaźni wreszcie wzmacnia cnotę wstrzemięźliwości. Dar ten wlewa do serca naszego bojaźń świętą przed nieskończonym majestatem Bożym, i głębokie przeświadczenie o nędzy i nicości naszej i sprawia, iż nie wynosimy się dumnie ponad miarę nam zakreśloną; ten dar poskramia i uśmierza w nas bodziec pożądliwości, jeżeli tylko bojaźń Pańska, według słów Psalmisty, przenika nasze

ciało i nie dozwala mu przekraczać granic karności i skromności świętej przez cnotę nam wytkniętych.

3. Tak więc te siedem darów Ducha Świętego są pobudkami do cnót nadprzyrodzonych i użyczają im cudownej energii i sprężystości. One to czynią z duszy naszej powolne narzędzie Ducha Świętego, przez które dokonuje On dzieł najszczytniejszych i najwspanialszych; one to czynią duszę instrumentem ze złotymi strunami, z którego ręka Ducha Świętego wydobywa najsłodsze tony, rozlegające się harmonijnie aż do samego nieba i zachwycające aniołów i Boga samego swym cudownym dźwiękiem. One są tymi siedmioma lampami, ustawionymi na świeczniku siedmioramiennym i gorejącymi dzień i noc na cześć Boga przed arką przymierza. Podobnie i one palą się po części w dzień przy wykonywaniu dobrych uczynków, a po części w nocy pokus rozmaitych, kiedy zachowują nas od zasadzek grzechu i odkrywają nam mamidła szatańskie. A jak kielichy owych lamp w świątyni, według niektórych uczonych, miały postać skręconego ucha, tak dary Ducha Świętego udzielają duszy naszej uszu duchowych, za pomocą których ona przejąć może podszepty Ducha Świętego i wniknąć w Jego wnętrze. Tych siedmiu darów zaś udziela Duch Święty duszy razem z łaską uświęcającą, podobnie jak i cnót nadprzyrodzonych. Łaska bowiem, jako uczestnictwo w Boskiej naturze, przynosi nam ze sobą wszystkie owe skłonności i zalety najszczytniejsze, potrzebne do rozwinięcia w nas tego życia Boskiego. Stąd z jednej strony owych cnót nadprzyrodzonych nie możemy sobie pomyśleć bez tych pobudek, jakie otrzymują od siedmiu darów, a z drugiej strony znów łaska łączy nas tak ściśle z Duchem Świętym, iż z nią wszystko musimy otrzymać, czego potrzeba, aby nami mógł swobodnie kierować. O jakże zatem bogatą i szczytną okazuje się tutaj znów łaska uświęcająca, która nas robi tak podobnymi do Syna Bożego, kiedy przybrał naturę ludzką, iż to, co prorok Izajasz o Nim śpiewał i do nas odnosić się może: "*I odpocznie na Nim Duch Pański, duch mądrości i rozumu, duch rady i mocy, duch umiejętności i bogobojności, i napełni Go duch bojaźni Pańskiej*" (2). Ten sam Duch Święty, który odpoczywał na człowieczeństwie Syna Bożego, przychodzi i do nas, kiedy jesteśmy w stanie łaski i to nie na chwilkę krótką, ale aby został z nami z owymi siedmiu darami na zawsze. On unosi się ustawicznie ponad duszą naszą, skrapia ją swą rosą niebieską, oświeca ją swoim światłem Boskim i porusza nią jakby silnie wiejący wicher.

Jakże zatem wiele tracimy, kiedy tracimy łaskę uświęcającą! Okręt duszy naszej, ozdobiony przedtem żaglami purpurowymi, pędzący po burzliwym morzu tego czasu do przystani wiecznej, nagle odzierają ze wszystkich żagli i stoi wśród ciszy straszliwej na środku oceanu tego świata, jako nędzna igraszka wirów podwodnych, ciągnących go w przepaść głęboką. Duch Święty odrzuca teraz duszę, będącą przedtem instrumentem kosztownym i narzędziem muzycznym w ręku Jego, używanym do wielkich czynów i wydającym tony najwspanialsze; siła jej ginie i niknie, struny stargane, a ona staje się tylko suchym drzewem, na spalenie ognia. Z narzędzia Ducha Świętego staje się zabawką i narzędziem szatana, którego on, jako opuszczonego od Ducha Świętego i pozbawionego darów Jego, może używać według upodobania swego i porwać je ze sobą do piekła.

4. Ale dary Ducha Świętego nie tylko ożywiają i wzmacniają owe siedmiorakie cnoty główne, ale także pokonywują one i z daleka trzymają od duszy naszej tę żmiję i hydrę o siedmiu głowach grzechów głównych i pokuszeń straszliwych z siłą niezwyciężoną. I tak bojaźń synowska, mająca przed oczyma niepojętą wielkość Boga, pokonuje i upokarza grzech główny pychy szkaradnej. Dar pobożności nakłaniający nas do oddawania każdemu tego, co mu się należy i do życzenia mu dobrze, wypędza z serc naszych nienawiść i nieżyczliwość. Dar mądrości zachowuje nas przed szaleństwem niebezpiecznym, jakie gniew w nas wywołuje. Męstwo niszczy gnuśność i senność duszy, którymi owładnięta, nie może się już opierać napadom grzechu. Dar rady leczy nas ze skąpstwa i naucza nas, iż dóbr doczesnych możemy użyć najlepiej na zakupno wiecznych, a tak użyte nie giną, lecz stokrotny owoc przynoszą. Dar rozumu chroni nas przed obżarstwem i pijaństwem, ponieważ pozwala nam kosztować słodyczy pokarmu duchowego, to jest poznawania rzeczy niebieskich, wskutek czego gardzimy uciechami zmysłowymi. Mądrość wreszcie trzyma nas z dala od rozpusty, napełnia serca nasze miłością najczystszą i niebieską i tępi w nich wszelką miłość nieczystą i zwierzęcą. Jeżeli więc razem z łaską Ducha Świętego i te siedmiorakie dary z duszy naszej ustąpią, natenczas podnosi w niej natychmiast ta hydra, to jest grzech, siedmioraką głowę swoją, zabiera ją pod swoje panowanie i ćwiertuje ją straszliwym ukąszeniem nałogów złych w sposób najokrutniejszy, podobnie jak żmija czyni z ptaszkiem, z wyżyn powietrznych spadającym ze znużenia na ziemię i odpoczywającym, kiedy napada na niego i rani go zabójczym swym żądłem. Atoli my sami jesteśmy sprawcami tego nieszczęścia

niewysłowionego, kiedyśmy się wyrwali przez grzech ciężki z rąk Ducha Świętego i wtrącili się do tej przepaści bezdennej. Obyśmy już raz pozbyli się tej lekkomyślności i ukochali tę miłość wieczną, a ona coraz wyżej podnosić nas będzie swoją ręką silną, za pomocą swoich słodkich darów i swych potężnych pobudek, coraz więcej z biegiem lat nas ubogaci i już w tym życiu uczujemy jakiś przedsmak owej szczęśliwości w niebie nam zgotowanej!

5. Lecz za pomocą aktów owych siedmiu cnót nadprzyrodzonych, wykonanych z podniety i z pomocą tych siedmiu darów Ducha Świętego zyskujemy sobie także błogosławieństwa przyobiecane przez Zbawiciela w owym kazaniu na górze (3) wypowiedzianym. Tych błogosławieństw liczymy właściwie siedem, ponieważ ósme, w którym znajduje się obietnica królestwa niebieskiego jest tylko powtórzeniem pierwszego. Również i warunków, według św. Augustyna, potrzebnych do osiągnięcia owych błogosławieństw przez Zbawiciela wypowiedzianych, liczymy siedem, ponieważ ósmy "którzy cierpią prześladowanie dla sprawiedliwości", zawiera w sobie wszystkie pojedyncze stopnie i części, z których się składa sprawiedliwość i jest jej koroną; tak zatem według nauki tego Doktora św. błogosławieństwa odpowiadają liczbą i porządkiem jako owoce darom Ducha Świętego, i cnotom nadprzyrodzonym. I tak dar bojaźni i cnota wstrzemięźliwości czynią nas prawdziwie ubogimi duchem, bo nie dostaje nam pysznego uczucia własnej wielkości i pragnienia dóbr ziemskich i zyskują nam królestwo Boże, szczytność jego panowania i obfitość jego bogactw.

Przez dar pobożności i cnoty sprawiedliwości okazujemy prawdziwą cichość i łagodność a nią ozdobieni żyjemy w wielkim pokoju z drugimi i zasługujemy sobie na posiadanie ziemi obiecanej bez żadnej przeszkody. Przez dar mądrości i cnoty roztropności nabywamy smutku świętego; poznawszy bowiem nicość dóbr tej ziemi i próżność wszystkich środków ludzkich łatwo w Bogu znaleźć możemy uspokojenie i pocieszenie. Dar mocy i cnota męstwa wywołują w nas coraz bardziej wzmacniający się głód i pragnienie sprawiedliwości, które kiedyś Bóg zaspokoi i nasyci wszystkimi dobrami niebieskimi. Dar rady i cnota nadziei świętej pobudzają nas przede wszystkim do tego, abyśmy wykonywali miłosierdzie względem bliźniego, abyśmy i my dostąpili miłosierdzia u Boga. Przez dar rozumu i cnotę wiary ogrzewamy serca nasze w świetle Boskim, oczyszczamy je coraz więcej z

przywiązania do rzeczy doczesnych i uzyskujemy ową czystość serca, usposabiającą nas do oglądania Boga kiedyś twarzą w twarz. Wreszcie przez dar mądrości i cnotę miłości staramy się o jak najściślejsze połączenie się z Bogiem i bliźnim naszym, oraz o używanie najlepsze dobra najwyższego, na czym zasadza się ów pokój, czyniący nas synami Bożymi, prawdziwymi i doskonałymi. A tych błogosławieństw, jakich spodziewamy się w drugim życiu za gorliwe używanie darów Ducha Świętego i wykonywanie cnót nadprzyrodzonych już tutaj, jak naucza św. Tomasz, w tym życiu, możemy częściowo zażywać, zatem już teraz możemy się uważać za dziedziców nieba, za królów ziemi, za synów Bożych; już tutaj Duch Święty pocieszy nas, głód i pragnienie nasze będzie zaspokojone, dostąpimy słodkiego miłosierdzia i oczyma czystego serca Boga oglądać będziemy, chociaż w ciemności wiary, a tak niebo już tutaj na ziemi posiądziemy.

6. Dlatego to jak zauważa św. Tomasz, mówi Apostoł o owocach Ducha Świętego, bo owoców tych możemy kosztować już w tym życiu słodkości i przyjemności, nie zaś o kwiatach, bo te dojrzewają dopiero w czasie żniwa i dopiero później można ich owoce zbierać. Owocami zaś tymi nazywa Apostoł narodów nie co innego, jak wykonywanie i pełnienie cnót nadprzyrodzonych i darów Ducha Świętego. Wszakże tak pisze do Galatów: "*Owoc Ducha jest miłość, wesele, pokój, cierpliwość, dobrotliwość, dobroć, nieskwapliwość, cichość, wiara, skromność, wstrzemięźliwość, czystość*" (4). Już sama nazwa tych cudownych owoców zapowiada nam nie tylko piękność niebieską, lecz także przedni smak i zapach miły, jakimi serce nasze odświeżają i nasycają. Szczególniej zaś te trzy pierwsze owoce, będące niejako rdzeniem wszystkich innych to nam wypowiadają; ponieważ miłość jest matką i korzeniem wszystkich innych cnotliwych aktów i użycza im owej uciechy niebieskiej i owego pokoju niewysłowionego, jakim tchnie wszędzie Duch Święty, miłość odwieczna.

Słusznie zatem możemy odnieść do Ducha Świętego i Jego łaski te wzniosłe słowa, które wypowiada o sobie w Piśmie św. Mądrość wieczna, ponieważ Duch Święty jest Duchem prawdy i mądrości wiecznej, a mądrość jest Jego darem najwyższym i najwspanialszym. Słowa te opiewają: "*Wyniesionam w górę, jako drzewo cedrowe na Libanie i jako cyprys na górze Syjon; jako palma w Kades, jako piękna oliwa na polu. Jako cynamon i balsam woniejący wydałam wonność, jako mirra wyborna dałam*

słodkość wonności. Jako terebint rozciągnęłam gałęzie moje, a gałęzie moje czci i łaski. Jako winne drzewo wypuściłam wdzięczną wonność, a kwiatki moje owocem czci i uczciwości. Ja matka pięknej miłości i bogobojności i poznania i nadziei świętej. We mnie wszelka łaska drogi i prawdy, we mnie wszystka nadzieja żywota i cnoty. Przyjdźcie do mnie wszyscy, którzy mnie pragniecie i najedzcie się owoców moich, albowiem duch mój słodszy nad miód a dziedzictwo nad miód i plastr miodu. Którzy mię jedzą, jeszcze łaknąć będą, a którzy mię piją, jeszcze pragnąć będą. Kto mię słucha, nie będzie zawstydzon, a którzy przez mię sprawują, nie zgrzeszą. Którzy mię objaśniają, będą mieć żywot wieczny" (5).

7. Jakże więc możesz jeszcze, bracie drogi, chociażby na chwilkę zwlekać i ociągać się wobec tych zaproszeń miłych Ducha Świętego i łaski Jego, zapowiadających tobie takie owoce słodkie i rozkosze niebieskie? Jeżeliby ci jeszcze nie wystarczało świadectwo nieomylnej prawdy Boskiej, to pójdź i skosztuj, jak wielką jest słodycz Ducha Świętego, wszakże tak woła Psalmista Pański: "*Kosztujcie a obaczcie, iż słodki jest Pan*" (6). Przecież nie odrzuciłbyś nigdy owocu nieznanego, o którym nasłuchałeś się wiele pięknych i dobrych rzeczy, dopokąd sam byś go nie skosztował. Nuże zatem, spiesz się do łaski Ducha Świętego, kosztuj jej owoców, przyjm ją do wnętrza swego, zachowaj najtroskliwiej w sercu i dozwól, aby w tobie działała! A wkrótce, bo już w pierwszym momencie, w którym porzucisz szczerze grzechy i nałogi szkaradne i zwrócisz się do Boga, uczujesz pokój i radość niewysłowioną, jakiej ci świat dać nie może i sam na sobie doświadczysz tego, jak słodkim jest Pan z łaską swoją i nie dasz się oszukać i omamić na przyszłość tak łatwo uciechom czczym i próżnym tego świata. Zatem jest to występkiem niegodnym przebaczenia, gdy łaskę razem z darami Ducha Świętego tracimy, albo gdy się nie staramy z największą pilnością o to aby ją nabyć na powrót. Lecz równie jest i to niegodne przebaczenia, gdy przyozdobieni łaską stawiamy zaporę działaniom Ducha Świętego w nas i nie chcemy wiernie i gorliwie poddać się natchnieniom Jego łaski. Duch Święty bowiem chce za pomocą swoich siedmiu darów, jak Apostoł naucza, duszę naszą ozdabiać coraz więcej z jasności w jasność i przemieniać ją w coraz to doskonalszy obraz Boży. Chce On tę rozpoczętą budowę świątyni Bożej wznosić coraz wyżej, ażby dosięgła nieba samego. Jakże zatem wielce niewdzięczne, złośliwe i nierozsądne jest postępowanie nasze, kiedy powstrzymujemy rękę wszechmocną tego mistrza Bożego w tej pracy wspaniałej! Niegdyś w sławnych Atenach wydano prawo, aby każdego, kto by odciął rękę

sztukmistrzowi Fidiaszowi, który przyozdobił miasto dziełami sztuki i wspaniałymi posągami, uważano za zdrajcę ojczyzny. Jednakże czymże był ów sztukmistrz, wyrabiający z martwych kamieni posągi bożków fałszywych i ludzi śmiertelnych, w porównaniu do Ducha Świętego, tworzącego swoją potęgą nieskończoną z ludzi obrazy żywe i najwspanialsze Boga prawdziwego i najwyższego? A przecież nie mogąc odciąć tej wszechmocnej ręki, wstrzymujemy ją w tworzeniu owego dzieła najpiękniejszego, już to kiedy się opieramy łasce Jego, wyrywamy z tej ręki narzędzie cudowne i pozbawiamy się darów najśliczniejszych, już też kiedy się zgadzamy na to, aby Jego podszepty porywał i unosił wiatr gwałtowny pożądliwości naszych! A przecież okazujemy się jako kamienie twarde, ostre i niepodatne owym tak łagodnym uderzeniom i nie chcemy być przemienionymi w obraz Boży! Czyż ten Mistrz najmędrszy nie musi się w końcu znużyć, czyż nie odrzuci nas, wybranych na ozdobę nieba, jako kamienie niepożyteczne i czyż nie odda nas na potępienie wieczne? Tak postępując zaiste na to zasługujemy sobie, a los nasz będzie tym smutniejszy kiedyś, im wyższą była chwała od Boga nam przeznaczona. Zatem strzeżmy się na przyszłość takiego postępowania, nie stawiajmy przeszkód Duchowi Świętemu w tej Jego czynności niezmordowanej i nie zasmucajmy Go już więcej krnąbrnością naszą, ale raczej uważajmy na to, abyśmy Mu serce miękkie i podatne przygotowali, z którego mógłby On uczynić, co Mu się podoba. Prośmy Go gorąco o to, aby On sam stopił to serce w swoim ogniu świętym, aby ono było miękkie jak wosk i aby nie potrzebowało dłuta, lecz tylko pieczęci i aby obraz Boga przyjęło zupełnie czysty i doskonały. Ale chociażby Duch Święty i dłuta użył do zniszczenia twardości serca naszego, a my zadrżelibyśmy pod Jego potężnymi uderzeniami, to niechaj nas to nie odstrasza i nie oddala od Ducha Świętego. Ból bowiem, jaki przy tym odczujemy, zamieni się wkrótce na radość najsłodszą, a owo drżenie samo jest drżeniem rozkoszy i radości, która sercem naszym wstrząsa, ponieważ nie potrafi objąć obfitości światła i zalewającego je strumienia nieprzeczuwanej rozkoszy.

Uwielbienia łaski Bożej, według Dr. M. J. Scheebena i O. E. Nieremberga T. J. z czwartego wydania niemieckiego wolno przełożył X. J. Tylka. Tarnów 1891, ss. 381-397.

Przypisy:
(1) Rzym. VIII, 26. (2) Izaj. XI, 2-3. (3) Mt. V, 3-10. (4) Gal. V, 22-23. (5) Ekli. XXIV, 17 i nast. (6) Ps. XXXIII, 9.

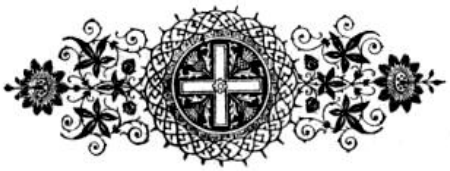

23-go czerwca

Żywot świętej Marianny Egniskiej, Dziewicy

(Żyła około roku Pańskiego 1200)

Święta Marianna, nazwana Egniską, od miasta Egni, w którym długo przebywała, urodziła się w miasteczku Niwella, w Biskupstwie Leodyjskim, w Belgii położonym, roku Pańskiego 1177, z rodziców w wielkie dostatki opływających. Od najmłodszych lat uprzedził ją Pan Bóg szczególnymi łaskami, zapowiadającymi wysoką świętobliwość, do jakiej z czasem dojść miała. Już wtedy Pan Jezus, który chciał aby w Nim jednym całe swoje szczęście znajdowała, oderwał jej serce od rzeczy stworzonych. Marianna wzgardziła wszystkim, w czym młode dziewice zwykle największe mają upodobanie, to jest płochymi rozrywkami, uciechami światowymi i strojami. Rodzice dawali jej przepyszne suknie, klejnoty, drogie perły, a ona starała się jak najrzadziej takowych używać. Lecz za to wielkie miała upodobanie w samotności, na którą często się udając, modliła się gorąco i rozpamiętywała wieczne prawdy. O północy nawet wstawała, a ujmując sobie spoczynku, trwała na modlitwie; dla ubogich okazywała wielkie miłosierdzie, a dla zakonnic taką czcią była przejęta, że gdy je gdzie spotkała, natenczas całowała ich ślady po ziemi.

Gdy skończyła lat czternaście, wydali ją rodzice za mąż, a wkrótce męża do tego skłoniła, iż oboje czystość Panu Bogu dozgonną obiecali i wzgardziwszy dobrami doczesnymi, wszystko co mieli, ubogim rozdali.

Często bardzo przystępowała do Stołu Pańskiego, a wina nigdy nie piła, ani mięsa nie jadła. Kiedy się zaś zdarzyło, że po ciężkiej chorobie na pokrzepienie sił mięso jeść i wino pić musiała, to za to na umartwienie wyrzynała sobie kawałki ciała, z czego pozostały blizny, które potem ujrzeli obmywający po jej śmierci jej ciało. Zwykłym jej pożywieniem był chleb czarny i twardy, a czasem jadła jarzynę i owoc z drzew. Przez trzy lata raz tylko na dzień jadła kawałek chleba i wodę piła. Czasem dni jedenaście, od Wniebowstąpienia aż do Świątek, nie jadła nic, a głowa jej nie zabolała i tak czerstwą była, że przy tym rozmaite roboty mogła wykonywać. Kościół od miejsca jej zamieszkania był dwie mile odległy, tam często pieszo z jedną

towarzyszką chodząc, bezustannie po drodze się modliła. Na podstępach szatańskich sama się znała i innych z nich wyswobadzała. Snu bardzo mało używała, sypiała tylko na gołej słomie, często w kościele noce spędzała na modlitwie, a jeśli znużona zasnęła, z Chrystusem rozmawiała. Szaty nosiła bardzo skromne, a włosiennicę pod spodem.

W milczeniu tak się kochała, iż raz od Krzyża świętego aż do Wielkiejnocy żadnego do ludzi słowa nie przemówiła.

Gdy pewien Prałat, Gwido z Kameraku, zboczył z drogi, aby ją odwiedzić, śmiał się z niego towarzysz podróży, Kanonik jeden, mówiąc: "Muchy gonić chcesz, jak gdybyś niewiasty nie widział", i odszedł na stronę, podczas gdy Gwido z nią rozmawiał. Wreszcie zaczęło się owemu Kanonikowi dłużyć, sam przeto poszedł ku nim, a zobaczywszy twarz Marianny, jaśniejącą osobliwym blaskiem, rozrzewnił się i już sam potem odejść nie chciał. Spostrzegłszy to Gwido, zapytał na odwrót: "Pójdź, alboś niewiasty nie widział?". Tedy rzecze Kanonik: "Nie wiedziałem, iż twarz Świętych Pańskich i rozmowa ich z taką siłą działa".

Niektórych chorych na ciele cudownie leczyła, nawet ułomnych uzdrawiała, kładąc rękę na ich ciało.

Kazania i Pisma św. z wielką nabożnością słuchała, a po kazaniu chciała nogi całować kaznodziejom; gdy zaś oni tego nie dopuszczali, wielce się smuciła. Taką miała cierpliwość i wytrwałość w cierpieniu, iż gdy raz przez dni czterdzieści chorobą była złożona, a pytano jej, czy jej to nie przykro, odpowiedziała: "Byłabym rada, aby się te dni dopiero teraz zaczęły". Więcej się troskała o zasmucenie drugich, niż o własną chorobę. Pan Bóg obdarzył ją takim rozsądkiem, iż kapłani do niej udawali się po radę. Jeden z nich zapytywał, czy ma przyjąć drugą parafię, przynoszącą znaczny dochód; wtedy ona mu to zganiła i nie radziła, nazywając to łakomstwem, które mu nie wyjdzie na korzyść, ani na zbawienie jego duszy, jako też na korzyść parafian, których mając więcej, byłby zniewolonym zaniedbywać. I ów kapłan poszedł za jej radą.

Gdy się pewnego razu chrześcijanie gotowali na wyprawę przeciw heretykom, albigensom, ona chciała z nimi wyruszyć na tę wyprawę; a gdy się jej zapytano, co by tam robiła jako niewiasta, odpowiedziała: "Nic innego, jak tylko, iżbym im pokazała, jak Boga czcić należy".

Pewien mąż, mając żonę oddającą się zanadto uciechom światowym, prosił jej o modlitwę za nią. Marianna modliła się szczerze, a potem tak ją przekonała, że niewiasta ta uznała grzechy swoje, zmieniła życie i odtąd stała się całkiem nabożną i skromną, i pogardzała marnościami tego świata. Pan Bóg udzielił jej łaski, iż

przeczuła, kiedy koniec jej życia nastąpi i to na kilka lat przedtem. Za dozwoleniem spowiednika, męża świętobliwego, obrała sobie miejsce o dwie mile od miejsca dotychczasowego zamieszkania, zwane Egni. Tam postanowiła odtąd mieszkać i oczekiwać śmierci i tam też życzyła sobie być pochowaną w kościele świętego Mikołaja. Przepowiedziała i to, że długą ją Pan Bóg złoży niemocą, ale zamiast obawy miała radości serdeczne, usłyszała bowiem głos Jezusa: "Pójdź, wybrana Moja, najmilsza Moja, gołębico Moja, ukoronowaną będziesz!". Odtąd częste miewała zachwycenia w duchu i rozkosze przyszłej chwały. Tak się też stało jak przewidziała i cały rok złożona była chorobą.

Przez rok ten cały w poniedziałki nic nie jadła, wiedząc iż w poniedziałek umrzeć miała, a od narodzenia św. Jana Chrzciciela poszcząc, tylko jedenaście razy jadła i to miernie. Gdy już przepowiedziany czas zgonu jej był bliski, z radości całe trzy dni i trzy noce wielkim i pięknym głosem śpiewała i chwaliła Pana Boga, objawiając tajemnice niebieskie nigdy nie słyszane i od wielu ludzi niezrozumiane. Przeor miejscowy, bojąc się, aby ludzie jej nie uważali za szaloną, zamykał drzwi i kościół, a sam tylko ze sługą przy niej siedział, wszakże głos jej utaić się nie mógł i wielu ludzi słyszało ją śpiewającą. Po pierwszym dniu i nocy tak ochrypła, że już mówić nie mogła, ale potem znów przyszła do siebie, całe dwa dni i dwie noce jeszcze w tym śpiewaniu przetrwawszy. Pełno tajemnic Boskich wyjawiała ustami; gdy trzy dni tak śpiewała, kazała sobie łoże przed ołtarzem w kościele przygotować i zawoławszy kapłanów i braci jakoby siły nabierając, rzekła: "Śpiewanie minęło dla radości, która ma przyjść; nadchodzi już płacz dla niemocy i śmierci, już mi jeść nie dajcie, a te książki, które tu mam, zabierzcie". W chorobie tej często spożywała Komunię świętą, a żadnego innego pokarmu nie przyjmowała; gdy jej zaś dawano opłatek niepoświęcony, zaraz poznawała i wypluwała. Tak bez pożywienia i napoju przeżyła dni pięćdziesiąt i dwa.

Wiele proroctw objawiła o rzeczach przyszłych; czwartego dnia przed śmiercią nic mówić nie chciała, oczy tylko podniosła w Niebo, ruszała wargami, a twarz jej poczęła jaśnieć. W końcu spokojnie i wesoło z piękną twarzą w dzień św. Jana Chrzciciela Panu Bogu ducha oddała. Ludzie patrząc na umarłą, wydziwić się nie mogli jej spokojem jaśniejącej twarzy. Ciało jej było tak wyschłe, iż same tylko kości zostawały. Wielu ludzi po śmierci jej dotknąwszy się z wiarą ciała, zdrowie odzyskało. Zakończyła żywot, mając lat trzydzieści i sześć, w roku 1213.

Nauka moralna

Kardynał i Biskup Ochoński Jakub de Vistriaco, otrzymał po śmierci świętej Marianny palec jej jako relikwię. Długo go nosząc, darował potem Papieżowi Grzegorzowi IX na odpędzenie pokus, którymi Papież ten był trapiony.

Również pokusami za życia trapioną była Marianna święta. Nie wiedząc, co czynić przeciwko tym pokusom, do rozpaczy przychodziła, mniemając, iż to grzech był, a były to myśli sprośne, nieprzystojne, o jakich Pismo święte mówi: "Od myśli nieuczciwych i głupich a nikczemnych, strzeż mnie, Panie!".

Pokusą tą jest czart, który wiedzie człowieka i pociąga ku sobie, aby go odwieźć od dobrej drogi. Zwykle Pan Bóg nie dopuszcza pokusy na tych, którzy w grzechu śmiertelnym pozostają, albo za niego nie żałują, ale na tych, którzy pokutę zaczynają, albo ku doskonałym cnotom i uczynkom dla zbawienia swego i miłości Bożej postępują.

Gdyby na kogo z dopuszczenia Bożego pokusa przypadła, niech nie sądzi, że te myśli szkaradne z niego wypływają. One są właśnie przez czarta wzbudzone i on sam je na myśl przywodzi, aby nimi człowieka zgubić.

Pokusy tej niechaj sobie nikt za grzech nie bierze, ale za osobliwsze nawiedzenie i doświadczenie Boże; im więcej kto sobie to za grzech mieć będzie, tym więcej nieprzyjaciela rozraduje.

Człowiek prosić winien Pana Boga, aby od niego pokusę oddalał, a jeśli Pan Bóg nie raczy tego uczynić, to pokusę tę winien człowiek znosić cierpliwie, a grzechami się brzydzić. Czytamy w żywocie świętej Katarzyny z Sieny, że mając długi czas sprośne, niemoralne myśli i widok szatanów wabiących ją ku sobie, których potem Jezus od niej oddalił, zawołała: "A gdzieżeś przez ten czas był, Oblubieńcze mój miły?". "W sercu twym byłem". Na co ona odrzekła: "A wszakże serce moje pełnym było sprośności, jakże Ty mogłeś w nim mieszkać, Miłośniku czystości?". A Chrystus jej na to: "W tym, iżeś się owymi myślami brzydziła i żałość z nich wielką mając, miejsce dla Mnie zostawiłaś".

Tak my się też tym cieszmy, gdyby to na nas przyszło, iż przy pokusach na nas przypadłych nie ustając w miłości ku Panu Bogu, nie tylko nie utracimy łaski Boga, ale jej sobie jeszcze więcej przyczynić zdołamy.

Modlitwa

Boże, któryś świętą Mariannę łaskami przedziwnej ostrości i wysokiej bogomyślności hojnie wzbogacił, spraw miłościwie, abyśmy za jej wstawieniem się i

przykładem zmysły i ciało umartwiając, ducha naszego do niebieskich rzeczy zamiłowania coraz więcej sposobili. Przez Pana naszego Jezusa Chrystusa, który z Bogiem i Duchem Świętym żyje i króluje w Niebie i na ziemi, po wszystkie wieki wieków. Amen.

Żywoty Świętych Pańskich na wszystkie dnie roku, opracowane podług Ks. Piotra Skargi T. J., Ojca Prokopa, Kapucyna, Ojca Bitschnaua, Benedyktyna i innych autorów. Mikołów – Warszawa 1910.

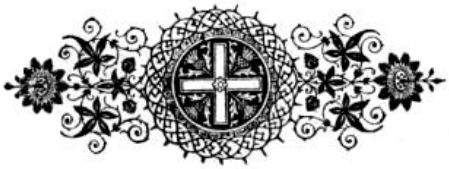

POSTĘP DUSZY

CZYLI

WZROST W ŚWIĘTOŚCI

O. FRYDERYK WILLIAM FABER

Duch służby Bożej

Teoria bez praktyki to piąte koło u wozu; jednak i praktyka, nie oparta o silne podstawy teoretyczne, zazwyczaj także niewiele przynosi owoców i brak jej trwałości. Sprawdza się to w wielu dziedzinach, osobliwie jednak w życiu duchownym.

Bóg zwykł stosować do nas swe postępowanie: Jak Kuba Bogu, tak Bóg Kubie. *Z świętym święty będziesz, a z przewrotnym przewrotny się staniesz*. Dlatego stwierdziwszy u siebie pewne oznaki postępu (r. 1), ostrzeżeni przed jego zwodniczymi pozorami (r. 2), umiejąc pogłębiać w sobie prawdziwe objawy postępu (r. 3), musimy teraz dobrze zrozumieć tego ducha, z jakim winniśmy się Bogu powierzyć i wstępować w Jego świętą służbę. Jasne zrozumienie naszych obowiązków będzie nam wielką pomocą w ich wypełnieniu, a spoistość naszych poglądów stanie się rękojmią wytrwania. Zdajmy więc sobie dokładnie sprawę z tego, czego się podejmujemy, co przyobiecujemy, jak winno odtąd wyglądać nasze życie i czego się Bóg po naszym dobrowolnym zobowiązaniu ma prawo od nas spodziewać.

W tym rozdziale pragnę wykazać, iż bez swobody ducha nie możemy być doskonałymi, że nie jest prawdziwa i bezpieczna ta wolność ducha, która nie płynie z ducha służby Bożej i że wreszcie jedynie słusznym duchem służby Bożej jest samopoświęcenie i wielkoduszność. Opanowanie tego rozdziału i wprowadzenie go w czyn o całe mile odsadzi nas od miejsca, na którym znajdowaliśmy się przedtem. Nigdy się nie zajdzie daleko, jeżeli się nie ma wytyczonego jasno kresu drogi.

Rozpocznę od ducha służby Bożej.

Życie ma swe trudności. Jedni spotykają ich więcej, drudzy mniej. Ale jest jedna trudność, najbardziej zasadnicza, wspólna wszystkim; mam na myśli stosunki z Bogiem. Mieć sprawę z Bogiem – to rzecz straszna, a przecie niewątpliwa i nieunikniona. Co za przeciwieństwo! On samą Prawdą – my kłamstwem, On samą Potęgą – my słabością, On samym Prawem – my przestępstwem. Wyliczcie wszystkie znane wam Jego doskonałości, pomnąc, iż w Nim mowy być nie może o wielkości ani o małości, gdyż jest On pełnią dobra bez granic. Przejdźcie Jego wstrząsającą świętość, rozważając osobno wszystkie jej czynniki, jej nieubłaganą dokładność, olśniewającą czystość, niewymowną wrażliwość i straszną nieugiętość. Z naszej strony nieustanna zmienność, dzień i noc przez naszą jaźń przewala się tyle myśli, słów, czynów, tyle opuszczeń, tyle różnych intencyj – u Niego nic podobnego: nieustępliwe żądanie ciągłej czystości intencji, ścisły rachunek, surowość kary, wieczność wyroku i nieunikniona pewność tego wszystkiego.

Jego Majestatu w niebie nie ujrzy nasze oko śmiertelne, gdyż olśniewająca Jego czystość o śmierć by nas przyprawiła. Siły anielskie drżą i dygocą przed Jego obliczem; sama Bogarodzica trwa w uniżeniu; nawet Najświętsze Serce Chrystusowe napełnia się najgłębszą czcią i bojaźnią.

Poprzez dzieje biblijne snuje się czerwona nić surowych kar, które Bóg wymierzał za grzechy powszednie. Mojżesz, Dawid, prorok pożarty przez lwa, Oza nagłą ukarany śmiercią za dotknięcie chwiejącej się Arki – oto straszliwe objawienia Bożej świętości; i rzecz zastanawiająca, występkiem, który budził ten okropny gniew Boży, była najczęściej połowiczność serca. Rzućmy wzrokiem na własne życie ubiegłe w świetle tych faktów. Czyż nie mamy powodu do drżenia? A życie nasze obecne, czyż uwalnia nas od tej trwogi? I jakżeż tu nie zadygotać dreszczem zgrozy na myśl, że w tym okamgnieniu zna On nasz los na całą wieczność, i te cierpienia, które się nad nami rozsrożą i te rozkosze, które ku nam rozkwitną. Świadomość, iż Bóg to wie w najdrobniejszych szczegółach dziś, kiedy to wszystko od naszej woli

zawisło, jest zdolna zmrozić nam oddech na ustach. Zaiste, nic straszniejszego nad sprawę z Bogiem.

Cóż stąd wynika? Bez wątpienia, co najmniej te cztery prawdy.

1. Że służenie Bogu stanowi nasze, nie tylko **doniosłe, ale jedyne zadanie życiowe**. Jest to prawda tak oczywista, iż wymaga tylko skonstatowania. Udowadnianie tego to strata czasu i słów. Ale niestety, nawet osobom duchownym trzeba przypominać tę podstawową prawdę. Zbadajmy w tym względzie na przykład siebie. Czy ta prawda przenika nas do głębi? Czymże wobec niej życie nasze ubiegłe? A nasze życie obecne, czy się na niej opiera? Czy dołożymy starań, aby na przyszłość tę prawdę wbudować w podwaliny naszego życia? Jakiż byłby wynik, gdybyśmy tak zestawili naszą gorliwość i przemyślność w sprawach tego świata z pierwszeństwem, które należy się rzeczom Bożym przede wszystkim? Czy naszą najżywotniejszą troską jest staranie o większą chwałę Bożą i o najściślejsze złączenie z Bogiem? Czy jest naprawdę tak oczywistym od pierwszego wejrzenia, iż żaden przedmiot, żadne dążenie tak nas całkowicie i wyłącznie nie pochłania, jak służba Boża?

2. Że duch służby Bożej **nie zna zastrzeżeń**. Czyż mam to udowadniać? Cóż tu jest do zastrzegania? O jakich zastrzeżeniach może być mowa, gdy chodzi o Boga? Czyż Jego władztwu można kłaść jakieś granice, albo czy nasza miłość ku Bogu dosięgła już słusznej miary? A jednak, czy nie znalazłby tak u nas ani jednego zastrzeżenia? Czy rzeczywiście nie ma w naszym sercu ani jednej żyłki, która by do Boga wyłącznie nie należała? Czy może On od nas żądać swobodnie, czegokolwiek zechce, a my czy gotowiśmy wszystko Mu dać, czego zapragnie? Czy nie stawiamy Mu warunków i granic, iż dotąd tylko może się posunąć w swych żądaniach, nie dalej? A nasze życie zewnętrzne, czy całkowicie i bez reszty zależy od Niego? Jeżeli zaś tak, to czy i królestwo wewnętrznych intencyj jest bez buntu poddane Jego niezaprzeczonej władzy?

3. Że naszą główną namiętnością winien być **wstręt do grzechu, nawet powszedniego**, czy choćby do najmniejszej **niedoskonałości**. Czy chociaż rozumiemy istotę tego uczucia? Czy, kiedy czytamy o nim w książkach duchownych, nie wydaje się nam ono nierealną przesadą? Czyśmy się kiedy serdecznie modlili o wzrost tego wstrętu do grzechu? Czy inne nieszczęścia nie więcej nas bolą od grzechu? Czyśmy się kiedy zbliżyli do Ogrójca, ku tajemniczej wizji naszego Pana, jak leży zmiażdżony, na kształt winnego grona, pod brzemieniem duchowego wstrętu do grzechów świata? Dopóki nie poweźmiemy

tego wstrętu do grzechu, dopóty nie ma mowy o przeniknięciu naszego umysłu pierwiastkiem nadprzyrodzonym.

4. Że winniśmy **unikać, jak świętokradztwa, wszelkiej opieszałości** w naszych stosunkach z Bogiem. Zaiste, groza Jego Majestatu oraz bezmiar Jego miłości, winny tę zasadę uczynić drogowskazem naszego życia. Osobista zaś pogarda, której wyrazem jest ta opieszałość, w odniesieniu do Boga winna się wydać okropnością nie do pomyślenia. Ma ona w sobie coś z praktycznego bezbożnictwa, które jest obce wielu nawet grubym grzechom, pochodzącym z nieopanowanej namiętności. A jednak jakże wyglądają nasze rozmyślania, modlitwy ustne, Msze, spowiedzi, Komunie św.? A skoro tak stoi sprawa właśnie z naszymi duchownymi obowiązkami, to co powiedzieć o zajęciach naszego powołania, które mają nam niebo wysłużyć, a tylko mogą być uświęcone przez możliwie najczystszą intencję?

Stąd wynika, iż jedynym faktem, który ma dla nas wyjątkową wartość, jest pytanie, czyśmy służyli Bogu rzetelnie, czy wiarołomnie. Czy będziemy zbawieni, czy nie? – Oto zagadnienie, w którym wyraża się uroczyście cała powaga życia. Nic nam tak leżeć na sercu nie winno jak jego rozwiązanie. Owszem, poza nim żadna inna troska nie powinna nas trapić. Jakże prędko obumarlibyśmy sobie samym w cieniu tego jednego zagadnienia!

Lecz jakże się przedstawia rzeczywistość? Leciutka obraza, drobna krzywda, kłujące słówko, podrażnienie naszej miłości własnej czy osobistej próżności wzburza nas skuteczniej i rzeczywiściej nas obchodzi, niż widoki naszego potępienia czy zbawienia. A jednak uchodzimy za ludzi pobożnych! Nawet sami uważamy siebie za sługi Boże!

Nie mówiąc już o wysokiej doskonałości i o żarliwym nabożeństwie, samo wprowadzenie w życie tych czterech oczywistych prawd wymaga służenia Bogu w duchu szlachetności i samopoświęcenia. Duch szlachetności może być rozważany z dwojakiego stanowiska: o ile istnieje w sercu i o ile jawi się w czynie. Zajmę się tutaj szlachetnością serca, gdyż szlachetność całego postępowania jest dziełem pracy i walki. A walka ta nie tylko jest długa i uciążliwa, lecz i samo jej zwycięstwo nie iści pełni pokładanych w niej oczekiwań.

Pragnę przedstawić jasno, na czym ta szlachetność polega, gdyż nawet przeświadczenie teoretyczne odda nam tu niezmierne usługi. Wszak niepodobna, by nasze zewnętrzne postępowanie znamionowała choćby odrobina szlachetności,

jeżeli serce nasze nie będzie szlachetne, a ideał szlachetności nie zapłonie pełnym blaskiem w naszych myślach i porwie naszej woli ku sobie.

Naszym zadaniem będzie obecnie wyzbyć się przynajmniej wszelkich świadomych zastrzeżeń względem Boga, nie kłaść świadomie żadnych granic naszej dla Niego miłości ani poświęceniu, nie wystawiać sobie okiem wyobraźni stopnia przyszłej doskonałości, poza który nie chcielibyśmy postąpić, nie rezygnować wreszcie lekkomyślnie z żadnego ze stanów czy stopni życia duchownego, ani z żadnego spośród bohaterskich umartwień, o których czytamy, czy słyszymy w Żywotach Świętych.

Jak z tego widać, bierzemy tu rzecz czysto negatywnie. Nie żądamy, by z góry się godzić na pewne dzieła czy cierpienia. Nie o to chodzi. Nie trzeba tylko wyrzekać się na przyszłość żadnego stopnia doskonałości, jako niemożliwego lub zbyt uciążliwego. Trzeba się wyzbyć wszelkich zastrzeżeń.

Zresztą, można całkiem o przyszłości nie myśleć. Trzeba tylko iść za łaską obecną, później za następną, i tak dalej, dopóki się do Boga nie zbliżymy w takim stopniu, o jakim dzisiaj nawet myśleć nie zdołamy bez trwogi. Trzeba się powierzyć łasce i zdążać za nią, gdziekolwiek nas powiedzie. Lecz jeśli się pierwej nie uzna słuszności tego postępowania, jeśli się nie poweźmie silnego postanowienia wierności łasce, można być pewnym, że się jej wiernym nie będzie. Dlatego tak potrzebne jest dobre pojęcie szlachetności. Jeżeli tego teoretycznego nastawienia zabraknie, z pewnością nie dopisze i praktyka.

Choć jest to rzecz jasna dla zdrowego rozsądku, to przecie zepsuta natura zawsze wynajdzie dowody przeciwne. Dlatego nie wystarczy tu instynkt miłującego serca, czy zwykła gotowość woli. Trzeba zdobyć silne przekonanie umysłowe. Trzeba się o tym upewnić. W przeciwnym bowiem razie z chwilą natarcia pokusy, człowiek w swym niezdecydowaniu drży od stóp do głów i kończy nierzadko ustępstwem.

Toteż dobrze jest brać szlachetność za przedmiot rozważania. Trzeba sobie wyrobić prawdziwe pojęcie o Ewangelii, że głosi ona religię cierpienia, umartwienia, samopoświęcenia, całopalnej miłości, niepomnej siebie gorliwości, samokrzyżującego się zjednoczenia – jednym słowem religię Krzyża i Ukrzyżowanego. Trzeba wchłonąć w siebie tę niedostępną ludzkiej naturze prawdę, iż samozaparcie należy do istoty religii, że musi to być krzyż na każdy dzień, konieczny nie tylko tym, którzy dążą do doskonałości, ale wszystkim uczniom umiłowanego Pana.

Wszak naszym wzorem jest Jezus, o którym powiada Duch Święty przez usta Apostoła, *iż nie spodobał się sobie*. Utkwijmy wzrok w tym Boskim Ideale; oswajajmy się z tajemnicami Jego Świętego Człowieczeństwa, dopóki nie przejmiemy się ich duchem. Pojmijmy tajemnice Jego Dziecięctwa, osiemnastu lat Jego życia ukrytego, Jego trzechletniego Nauczycielstwa, tygodnia Jego Męki i czterdziestu dni chwalebnego przebywania na ziemi. Czy żyje On kiedykolwiek dla siebie? Czy Jego życie nie jest jedną nieustanną ofiarą? Czyż to nie przykład poświęcenia bez zastrzeżeń dla Chwały Ojca i ludzkich dusz ginących? Ten brak jakichkolwiek granic ofiarności jest wybitnym znamieniem tajemnicy Wcielenia.

Rozważmy Jego Mękę. Przede wszystkim zwróćmy uwagę na Jego Bóstwo. Jak korzysta On ze swych Boskich przywilejów? Oto, nie pociechę z nich czerpie, ale moc do znoszenia cierpień ponad ludzką miarę, użyczając jednocześnie swym katom siły fizycznej do zadawania Mu katuszy, które dzięki tej pomocy rozpalonym biczem nadludzkich boleści smagały Jego Ciało.

A Jego Dusza?

Od lat trzydziestu trzech widziała przed sobą tę mękę, wypełniając jej przedsmakiem całe swe życie. Ogrójec to tylko Golgota Duszy Chrystusowej, punkt szczytowy jej cierpień, które podczas Męki jeno się spotęgowały jako niedola i upokorzenie tak nieustępliwe, tak wyszukane i tak bolesne, że większych aniim równych nikt inny nie zaznał.

Spojrzyjmy wreszcie na Ciało Jego święte. Nie ostało się przed cierpieniem nic. Głowa, Ręce, Nogi, Oczy, Usta, Plecy, Serce – wszystko miało swoje katusze, wszystko złożyło swoją ofiarę na ołtarzu Zbawienia. Krew Jego zbryzgała obficie korzenie oliwek w Getsemani i bruki jerozolimskie i pletnie rzemienne i zadziory knutów i drogę krzyżową i wzgórze Trupiej Czaszki i święte drzewo Krzyża, zanim ostatnią jej kroplę wytoczono z Boskiego Serca!

A teraz zestawmy to z naszym sknerstwem i połowicznością!

W obliczu Boga ileż tam opuszczonych modlitw, ile niedbałych rachunków sumienia, ile bezdusznych spowiedzi, oziębłych Komunij św., ile ludzkiego względu i grzechów przeciw miłości! Wobec bliźnich naszych ileż samolubstwa w postępowaniu, ile szorstkości w obejściu, ile podejrzeń w myślach! A względem nas samych, ile schlebiania sobie, ile próżności, ile dogadzania ciału, ile obstawania przy swoim!

Wielka nauka Krzyża streszcza się w ukochaniu Boga całym sercem, w duchu radosnego oddania się i wielkodusznego poświęcenia.

Zrozumiemy to lepiej z innego punktu widzenia. Wystawmy sobie człowieka, – nie musi to być zaraz święty, – wolnego w danej chwili od grzechu i zachowującego w całej pełni przykazania, ale pozbawionego wielkoduszności względem Boga. Oczywiście jest to teologicznie niemożliwe, ale dla wyobraźni dostępne. Otóż ten bezgrzeszny człowiek, nie łamiąc żadnego przykazania, często bywa głuchy na głos łaski Bożej, uchylając się od wszelkiego heroicznego czynu czy od zachowania rad ewangelicznych, które go ściśle nie obowiązują. Niekiedy wprost targuje się z Bogiem, a potem sądzi, iż zrobił wszystko, czego żądała roztropność. To znowu poddaje się myśli, że życie posłuszne z tym nieustannym swoim poświęceniem jest jedną wielką nudą. Popada wówczas w okresy oziębłości, która wszakże nie dochodzi do grzechu. Widok Jezusa nie roznieca w nim ognia entuzjazmu, same nawet akty miłości są u niego leniwe, chłodne. Przy tym wszystkim przypuszczamy całkowitą wolność od grzechu. A jednak czyż ten bezgrzeszny potwór nie przypomina nam swoim usposobieniem szatana? A cóż jest tego przyczyną, jeśli nie brak ofiarności dla Boga? On to wypala piętno nie już niechrześcijańskie, ale antychrześcijańskie na tym nienagannym skądinąd człowieku.

Jest prawdą, że była taka czysta istota, wolna od najmniejszego cienia grzechu; a jednak, jeśli tak można powiedzieć, ta bezgrzeszność nie stanowiła jej najwyższego przywileju, niezależnego nawet od Boskiego Macierzyństwa. Wystarczy rzucić okiem na te sześćdziesiąt trzy lat Jej ziemskiego życia, by wiedzieć, iż była nim hojność dla Boga i poświęcenie bez granic. Jej pierwsza miłość i pierwsze drgnienie myśli w chwili Niepokalanego Poczęcia zlały się w jedno radosne oddanie się Bogu, które nie zostało odwołane ani na chwilę przez tyle lat. Przez myśl Jej nigdy nie przeszło, by móc być czymkolwiek innym niźli własnością Bożą. Toteż przez swój ślub panieństwa, ten najdoskonalszy dar dla nieskończonej świętości Boga, złożyła ofiarę z tego, co było najbliższe i najdroższe sercu każdej żydowskiej dziewicy, z nadziei zostania Matką Mesjasza. Jakież wobec tego zaparcie się siebie musiało towarzyszyć Jej zaślubinom ze św. Józefem, przyjętym z posłuszeństwa dla tych, którzy mieli prawo Jej rozkazywać.

Sama nawet zgoda na Wcielenie i przyjęcie godności Matki Bożej były bohaterstwem, nie tylko ze względu na niepojęte cierpienia, które się z nią łączyły, lecz i z powodu gwałtu, jaki musiały zadać Jej głębokiej pokorze. Jej ofiarowanie Jezusa w świątyni i przyjęcie proroctwa Symeona były również przykładem

niepomnej siebie hojności względem Boga. Wśród doświadczeń czasu Świętego Dziecięctwa nie przyzywała cudu dla ulżenia swym troskom. Jej życie w świętym Domku Nazaretańskim było nieustannym ofiarowaniem Jezusa i siebie Bogu.

Jej ubóstwo było doskonałe; nie dbała o pociechy duchowne i nie przerywała zwykłego milczenia swego Boskiego Syna, choć tak łaknęła Jego słowa.

Bez cienia zazdrości ustąpiła Go ludziom, gdy szedł na trzechletnie apostołowanie, które czyniło przelotnymi i dorywczymi nawet krótkie chwile spotkania. Uczestniczyła w Jego Męce i współdziałała z Nim na każdym kroku. A kiedy odszedł do nieba, piętnaście lat spędziła w posłusznym osamotnieniu na ziemi, choć Jej Niepokalane Serce bez przestanku na kształt magnesu zwracało się ku niebu, za swoim Synem. W chwili Wniebowstąpienia zwróciła Go Ojcu niebieskiemu i bez szemrania przyjęła w zamian Jana. Jakże cudowna musiała być Jej bezinteresowność, skoro zdobyła się na rozłąkę z najdroższym swym Synem, nie zostawiając sobie już nic, czego by się nie wyrzekła dla Boga!

W takim to duchu, w miarę naszych sił, winniśmy powziąć postanowienie służenia Wszechmocnemu Bogu za Jego łaską; spośród zaś wielu powodów, skłaniających nas do tego, muszę podkreślić jeden, wyłaniający się z naszych obecnych refleksyj.

Słyszeliśmy dużo o wolności ducha i czytaliśmy, iż bez niej niepodobna dojść do doskonałości. Wszyscy są zgodni w wynoszeniu jej pod niebiosa i w pożądaniu jej dla siebie. Lecz niewielu posiada jasne pojęcie o tym, co sami przez nią rozumieją i przeważnie pozoruje się nią swe rozluźnienie w obowiązkach względem Boga i religii, za które gorzko przyjdzie kiedyś odpokutować.

Wolność ducha nie polega na wyłamaniu się spod nakazów życiowych i od pełnienia określonych obowiązków w określonych czasach, ani na niestałości nabożeństw, budujących czytań i tym podobnych, ani na rozgrzeszaniu siebie z niedbalstwa w naszych ćwiczeniach, ani na nierobieniu sobie skrupułów z tego, z czym się liczą inni pobożni ludzie, ani na lekceważeniu dokładności naszych czynności pod pozorem, iż Bóg patrzy na serce, ani na przemawianiu do Boga gorącymi słowy i ubieganiu się o Jego łaskawe względy przy równoczesnym zaniedbaniu umartwienia i walki z namiętnościami. Takie postępowanie jest opieszałością i zuchwalstwem, a nie chrześcijańską wolnością ducha.

A jednak, iluż to widzimy takich, którzy przez powolne i nieświadome poniżenie i upodlenie Boga we własnych myślach oraz przez zbytnie otrzaskanie się

z Jego służbą dochodzą do przekonania, że ich owiewa rzeźwiące tchnienie wolności, podczas gdy w rzeczywistości zhańbili wszystkie zasady przyzwoitości i religijności w swych myślach i żłopią grzechy powszednie, jak zwierzę spragnione wodę z przydrożnej kałuży.

Jakkolwiek tak trudno jest nieraz odróżnić prawdziwą wolność ducha od prostactwa, nieuszanowania i od bezwzględnej pewności siebie, trudność ta maleje z chwilą, gdy się zwróci uwagę, iż w wielu wypadkach można orzec z pewnością, co tą wolnością ducha nie jest.

I tak nie może posiadać prawdziwego ducha wolności ten, kto Bogu nie służy w duchu wspaniałomyślności. To zaś nie jest tak trudne do rozpoznania; jeśli więc spostrzeżemy, że tej wspaniałomyślności oraz starania się o nią nam brak, możemy być nieomylnie pewni, że to coś, które się ubiera w maskę wolności ducha, jest w rzeczywistości czymś innym, bardzo niepożądanym. Naszym sprawdzianem więc będzie zasada, że gdzie nie ma wspaniałomyślności, tam nie ma wolności ducha (1). Jedno z drugim chadza w parze. A choć niekiedy na skutek wyjątkowych doświadczeń wewnętrznych może nam nasza wspaniałomyślność względem Boga nie przynieść pożądanej wolności ducha, to przecie nigdy się nie zdarzy, by ta wolność zaistniała bez wspaniałomyślności.

Duch Jezusa jest duchem wolności. Niemal w przysłowie u chrześcijan weszło powiedzenie Pisma św., że gdzie duch Boży, tam wolność. Gdy po raz pierwszy powiał ten duch po świecie, stał się hasłem do wyzwolenia z więzów trwogi i ciemnego zabobonu, które zaciążyły nad pogaństwem, z ucisku, zwątpień i upodlenia zmysłowego greckich i rzymskich niedowiarków, z niewoli formalizmu i pozytywnych przepisów, które przygotowywały Żydów na przyjście Zbawiciela. Jest to duch wolności dlatego także, iż głosi prawo miłości. Wolność ta jest wypływem nieskończonych zasług Najświętszej Ofiary przez wzgląd na Bóstwo Chrystusowe.

Słusznie możemy stąd wnosić, że ta sama wolność winna ożywiać nasze najzażylsze stosunki z Bogiem i wyciskać swe piętno na wszystkich przejawach życia duchownego: tak też istotnie rzecz się przedstawia. Albowiem wolność chrześcijanina polega na pozbyciu się grzechu, upadlającego naszą naturę i

burzącego szacunek dla własnej osoby, grzech bowiem jest pełen przewrotności i strasznego tyraństwa nad swymi niewolnikami, nade wszystko zaś obraża Boga, nieskończenie dobrego. Wolność ta głosi wyzwolenie od plag grzechowych, jak gniew Boży, piekło i śmierć nieszczęśliwa. Przy tym jest ona oswobodzeniem od światowości, to znaczy, od kajdan przykuwających serce do rzeczy światowych, od natłoku światowych myśli, od niskich dążności i od łańcucha gorzkich rozczarowań, czekającego miłośników świata. Ona kładzie kres niewoli u innych ludzi, gdyż każde prześladowanie zamienia w nową zasługę, każde oszczerstwo w słodki rys podobieństwa z Jezusem, słowem, rozpoczyna w nas dzieło, które się dokona wraz z ostatnim naszym tchnieniem, dzieło oswobodzenia od względów ludzkich. Lecz nade wszystko, oznacza ona uwolnienie od samego siebie; bo jakże mógłby wyzwoleniec Chrystusa popadać w niewolę u samego siebie? Być wolnym od małostkowości, od samolubstwa, od tajonej nikczemności, od zmory wstydu przed sobą samym – znaczy być wolnym naprawdę, tak jak nie jest wolnym nikt inny.

Jednym słowem, wolność ducha nie polega więc bynajmniej na wyzbyciu się względu na Boga ani na lekkomyślności w spełnianiu obowiązków duchownych, ale jedynie na oderwaniu się od stworzeń. Wolność i to oderwanie – to jedno. Ten jest wolny, kto oderwany od stworzeń i nikt inny. Rzeczą zaś jasną jest, że do tego oderwania się konieczna jest wspaniałomyślność, gdyż wspaniałomyślność polega na oderwaniu się od stworzeń kosztem wielu wysiłków i ofiar dla miłości Stwórcy.

Obyśmy wszyscy stali się wolni tą niebiańską wolnością! Albowiem chwała duszy wolnej z niczym porównać się nie da, chyba z najczcigodniejszą wspaniałością Boga samego. Dusza swobodna wzbija się wzwyż i oddycha powietrzem górnych regionów. Całe stworzenie zawisa pod nią w dole na kształt drobniutkiej plamki w przestworzu. Aniołowie i Święci jej dworem, a czystość jej atmosferą. Jezus jej Bratem, jej Towarzyszem, jej Obrazem. Jej wola dzieje się zawsze, gdyż jest zgodna z wolą Bożą i w tym znaczeniu może być nazwana wszechmocną. Jej mądrość jest nadprzyrodzona, niepojęta dla ziemskich umysłów. Jej pokój bezkresny, głęboki, niedostępny dla wrogów. Jej szczęście to niewymownie radosne współżycie z Bogiem jedynie. Jakże przedziwna jest godność

tych, którzy zostali wykupieni Najdroższą Krwią Jezusa i tak słodko usprawiedliwieni Jego zwycięskim Zmartwychwstaniem! Wobec ich wolności niczym są wysokości niebieskie, niczym morskie głębiny, niczym ziemskie przestrzenie. Ubóstwo jej nie zaszarga, smutek nie zasępi, śmierć nie położy kresu. Ponad wszelkie dziękczynienia kochającego serca błogosławiony po trzykroć niech będzie Bóg za tę wolność, która przez Chrystusa naszym się stała udziałem!

O. Fryderyk William Faber

O. Fryderyk William Faber, *Postęp duszy, czyli wzrost w świętości*. Z oryginału angielskiego przełożył ks. Wacław Zajączkowski SI, Kraków 1935, ss. 59-75.

Przypisy:

(1) Mam na myśli wolność wziętą nie w znaczeniu teologicznym czy metafizycznym, ale oną *wolność ducha* – znamię chrześcijańskiej pobożności.

Pismo rzymskokatolickie powstałe przy współpracy ze stroną internetową www.ultramontes.pl

Omnia ad honorem Omnipotentis Dei, Virginis Mariae et Ecclesiae Romanae!